Lukrec Trybuna filistrów

HENRYK LUKREC.

TRYBUNAŁ FILISTRÓW.

WARSZAWA
G. Centnerszwer i S-ka—1913.

TRYBUNAŁ FILISTRÓW.

HENRYK LUKREC.

TRYBUNAŁ FILISTRÓW.

Warszawa, G. Centnerszwer i S-ka.

1913.

Druk R. Kaniewskiego, Warszawa, Zielna 20.

Na broszurę niniejszą złożyły się artykuły, drukowane niedawno w postępowych tygodnikach warszawskich. W artykułach tych, stanowiących pewną całość, pomieściłem spostrzeżenia i poglądy na najważniejsze sprawy aktualne, które wciąż jeszcze wywołują gorące wypowiedzenia we wszystkich obozach i często są powodem głęboko sięgających zatargów i nieporozumień.

Wznosząc się ponad uprzedzenia osobiste, starałem się zająć stanowisko możliwie przedmiotowe, nie mniej jednak pragnąłem wyraźnie i stanowczo oddzielić się od tej grupy mieszczańskiego postępu, która stanowi dziś zbyteczny i uciążliwy balast w pochodzie niezależnej demokracji.

Te względy niechaj wytłomaczą powstanie niniejszej pracy publicystycznej.

Autor.

Konieczny finał.

Upadek warszawskiego postępu dziś już jest niewątpliwy.

Dzięki nadzwyczajnej zdolności przystosowywania się do warunków, do środowisk społecznych, których wpływ i oddziaływanie na umysły kolejno były najsilniejsze i panujące — postęp warszawski przesunął się przez widownię polityczną w najrozmaitszych uniformach, ściślej w kostjumach, krocząc w różnej porze pod różnémi chorągiewkami. Ta cecha żywotna, decydująca w życiu organicznem o losach gatunku, ale zawsze zgubna w życiu społecznem, uczyniła z demokracji warszawskiej różnobarwny dziwoląg o całem nawarstwieniu naskórków najróżniejszego pochodzenia, wielce wrażliwych na zmienne podmuchy epok politycznych.

Wolnomyślność, rewizjonizm niemiecki, radykalizm francuski, antysemityzm postępowy, humanitaryzm, sprawiedliwość, sojusz wyborczy z socjalistami, pakt z cha-

sydami, uznanie praw narodowych żydów, bojkot żydów, terror handlowy, postęp, demokracja, tolerancja, odżydzenie postępu! Oto wiązanka kierunków, stanowisk, kostjumów i masek, oto towar polityczny, wytworzony zaledwie w ciągu lat siedmiu, oto osławiona nieugiętość „jakościowo cennej“ demokracji warszawskiej, oto handel ideałów, prowadzony uczciwie i bez protekcjonizmu, oto wreszcie haniebny balast, który pociągnął stronnictwo na dno ostatecznego upadku! Bo tylko upadkiem nazwać można zstąpienie do środowiska rozszalałego filisterstwa, które zapanowało dziś niepodzielnie, ujarzmiając wszystkie żywioły bezideowe, bezkrytyczne i dla rozwoju nowożytnego społeczeństwa bezwartościowe, tylko politycznem bankructwem nazwać można rozstanie się z całym dorobkiem demokracji, wyrażone w akcie narodowej prawomyślności, w akcie narodowej skruchy na progu rdzennego sklepiku, na skinienie gloryfikowanego dziś kramarza. Nagłe zerwanie ze swoją przeszłością jest tylko pozorne, w gruncie rzeczy stanowi ono normalny, konieczny finał uwstecznienia, którego prologiem był przed dwoma laty antysemityzm postępowy. W powrotnej drodze warszawskiego postępu do pierwotnej

swojej natury, t. j. filisterstwa pur et simple, widoczna się staje nadzwyczajna prostolinijność, która tłomaczy się tylko żywiołowem parciem natury, wolnej od wszelkich powściągów; wychodzi na jaw przerażająca, tępa pewność siebie, cechująca zazwyczaj prymitywne gatunki społeczne, dla których zamknięte, niedostępne są labirynty błądzeń, wątpień, złudzeń, przez które przechodzą wszystkie typy ewolucyjne w kierunku swoich właściwych stanowisk i celów i które kosztem długich, bolesnych, często tragicznych doświadczeń znajdują drogę własnego rozwoju. „Nie wolno już szukać; to jest hasło filisterskie“ powiada Nitzsche. Postępowcy podchwycili to hasło, już są u szczytu mądrości politycznej, już mają swój szlak wytknięty, prowadząc do wojny z plemieniem żydowskiem. Koniec maskarady i koniec legendy!

Obecna istota warszawskiego postępu nie jest czemś przypadkowem, obcem, niespodziewanem, jest tylko organizmem, posiadającym w stanie dojrzałym wszystkie te cechy, które widoczne były w stanie zarodkowym w okresie antysemityzmu postępowego. Już wówczas prysł wieniec z piorunów nad głową naszej Walkirji postępowej i znikły wszelkie złudze-

nia co do wielkiego jej przeznaczenia, wzbudzając podejrzenia mniej lub więcej śmiałe: czy czasem cała ta rzesza, tęskniąca do gaju wyzwolonej ludzkości — nie jest zwyczajną mistyfikacją filisterskiego pochodzenia.

Już wówczas dla usprawiedliwienia swoich nowych, niezwykłych stanowisk usiłowano dowieść, że „idjotyczne jest twierdzenie, iż wszelki antysemityzm jest synonimem reakcji“, chcąc tem samem dowieść, iż walka przeciw całemu społeczeństwu, zróżniczkowanemu lub różniczkującemu się w nowożytnych warunkach rozwoju — może być w jakimkolwiekbądź względzie postępową. Negacja dorobku wiedzy społecznej i ekonomicznej, przekreślanie różnic i przepaści między grupami jednego narodu, negacja przeciwnych, sprzecznych stanowisk społecznych, wreszcie negacja przeznaczeń i celów różnych odłamów jednej społeczności—stała się widocznie nagle artykułem nowego wyznania wiary warszawskich neoantysemitów, którzy zróżniczkowane środowisko uznali za jedną „nieprzejednaną, podstępną, bezwzględną Maffję żydowską“. Takie stanowisko wobec całego pewnego odłamu ludności kraju, zawieszone ponad prawami bytu i rozwoju społeczeństw, było

zapowiedzią najdowolniejszych, najbardziej utopijnych poglądów na przyszłość, na istotę zadań i dążeń, wypływających nie z doświadczenia, nie z rzeczywistych warunków naszego istnienia, ale z pobudzonej, podrażnionej wyobraźni, rozkołysanej przez stały, złowrogi poszum reakcji. I w tej zgęszczonej, rozpalonej atmosferze, podsycanej przez objektywne warunki upadku życia społecznego i politycznego—postępowcy, coraz natrętniej trapieni przez mary, wizje, halucynacje—tracili coraz bardziej zmysł krytyczny i orjentacyjny, nie wiedząc już w okresie antysemityzmu postępowego—kto wróg, kto sojusznik, kto przyjaciel. Stąd też padło hasło „odżydzenia postępu", t. j. wyłączenia ze środowiska polskiego tej grupy pracującej inteligencji, która od czasów pozytywizmu stanowiła pewien stały, określony, uczciwy i wierny odłam, oddany kulturze polskiej, zajęty na polu oświaty, nauki, literatury i publicystyki.

Probierze pożytku czy szkodliwości żywiołów dla kultury polskiej, jako bardziej zawiłe i niedostępne dla pospolitego tłumu, a odrzucone przez tłum psychiczny, do którego przystali i nasi humaniści — znikły naraz w cieniu wobec jaskrawego hasła postępowców: „aryjczyk może żyć bez semity"!

Jeżeli patrzeć będziemy na te rzeczy w świetle ewolucyjnem, jeżeli antysemityzm postępowy weźmiemy jako zarodek, obdarzony wszystkiemi zwykłemi znamionami w stanie zaczątkowym, to dziś, po kilku latach rozwoju i dojrzewania, łatwo spostrzedz możemy, że dawniejszy nieświadomy embrjon wyrósł na świadomy organizm antysemicki o cechach niewątpliwie reakcyjnych. „Odżydzenie postępu", t. j. wyłączenie tylko inteligencji i tylko z dziedziny spraw kultury polskiej — było dobre i wystarczające w okresie niemowlęctwa antysemickiego postępowców, odpowiadało ich ówczesnym zasobom energji i nienawiści—wtedy mierzono zamiary na siły—ale dziś, w wieku dojrzałym — podobnie dziecinne hasła, wyrażające więcej animuszu, niż powagi, muszą się wydać jako latawce w chłopięcych igrzyskach wojennych.

Wszystkie możliwości, tkwiące w haśle „odżydzenia postępu", w przyjaznych warunkach dzisiejszych, w złowrogich, nienawiścią połyskujących nurtach, zostały wyzwolone, objęły wszystkie dziedziny, a przedewszystkiem dziedzinę ekonomiczną: handel i przemysł. Wstydliwy, nieśmiały, po kątach kryjący się antysemityzm postępowy w drodze paroletniego, naturalnego

rozwoju przeobraził się w antysemityzm wojujący, zaborczy; dziś jego hasło brzmi: „Brać, zdobywać sklep, ulicę, miasto!“

Lata bezcelowego błądzenia, lata bezskutecznej wędrówki po pustyniach abstrakcji, niewypełnionych własną rzeczywistą treścią, skończyły się: postęp warszawski dobił do przystani filistrów na całe stulecie: „Te wszystkie gałęzie przemysłu i handlu, które dziś uprawiają żydzi, przejść muszą w ręce polskie! Oto hasło nasze na wiek XX“. Tak pisała „Prawda“ dn. 30 listopada 1912 r., kiedy postęp warszawski był już sobą i na właściwem miejscu, poznawszy nęcącą wartość i znaczenie wielkiego kapitału, syt laurów i chwały na polu niezależnej demokracji. *)

---

*) Ażeby wyraźniej podkreślić jeszcze ów zwrot w kierunku wielkiego kapitału i pokazać, jak licho pozłacaną była nędza postępowej ideologji, jak szybko zczezła powłoka „humanitaryzmu i sprawiedliwości“, którą nieraz stawiano w podejrzenie jako zbyt nieokreśloną i pełną luk dla wszelkich dowolności — wystarczy przypomnieć prospekt tejże samej „Prawdy“ zaledwie z przed lat trzech, wydany w przededniu antysemityzmu postępowego. Wołano wówczas: „stańcie wraz z „Prawdą“ na straży wszystkiego co dobre, na straży idei demokratycznej i postępowej, na straży interesów upośledzonych i słabych, a nie możnych i silnych“. „Wszystko cokolwiek jest przesądem, wyzyskiem nieuświadomienia ludu, uciskiem ekonomicznym, nadu-

życiem władzy przez silnych, frymarką szczytnemi hasłami, będzie miało w „Prawdzie" przeciwnika, walczącego z podniesioną przyłbicą". W takich oto zwrotach, pełnych uniesienia, wypowiadała się „Prawda" jeszcze tak niedawno, powołując się na swą „szczytną dewizę i niemniej chwalebną, acz w ciernie obfitą, tradycję"!

A dziś jej dawni przyjaciele, a dalej i wciąż niezależni, o Boże, jednym tchem wymawiają, jednem pociągnięciem pióra wypisują: „Rola", „Dzień", „Prawda" i cudowna znajda „Dwa grosze".

Wyprzedaż nastrojów.

I.

Tylko na podstawie badań gruntownych i przy pomocy metod naukowych możnaby wyjaśnić ów splot najróżniejszych zagadnień i zorjentować się w gąszczu tych wszystkich splątanych kwestji, które pospolicie zwą się sprawą asymilacji. Tylko przy pomocy rozumowania ścisłego, przeciąć by można dzisiejszą gmatwaninę w poglądach na asymilację i ograniczyć chociaż w części panowanie formuł i sądów dziennikarskich, a zatem osłabić moc i znaczenie, ogłaszanych obecnie wyroków, które zaważyły nie tylko na teoretycznem uzasadnieniu asymilacji, ale przechyliły także w fałszywym kierunku i wiele innych spraw bezsprzecznie poważnych; oświetlenie ich powierzono pisarzom „do wszystkiego", którzy we wszystkich swoich rozumowaniach kierują się bądź t. zw. „zdrowym interesem narodowym", oznaczającym dziś interes sta-

nu kupieckiego, bądź poprostu budżetem własnego przedsiębiorstwa prasowego. Zatem dziwić się nie należy, że komu w pracy publicznej przyświecają podobnie idealne kagańce, zapalone przez sprytnego kramarza, który dziś sam już uwierzyć może, że światełka nad jego handelkiem to gwiazdy przewodnie dla zabłąkanego na bezdrożach społeczeństwa — komu powierzono obronę najwyższego, najświętszego dostojeństwa narodowego, które rzekomo szarga zasymilowana inteligencja—ten, oczywiście wbrew rozumowi i doświadczeniu—musi mieć w pogardzie wszystkie sposoby dochodzenia prawd przedmiotowych, o ile one w jakimkolwiek bądź względzie nie odpowiadają widokom i obrotom handlowym rdzennego kramarstwa.

Zgodnie z tem stanowiskiem i zadaniem publicystycznem — oddziela się pewne zjawisko od innych, będących w ścisłym związku z pierwszem, i na tej jednej sztucznie oderwanej podstawie wygłasza się te, lub inne opinje.

I w sprawie asymilacji, którą tu bierzemy tylko jako zjawisko społeczne, nie zaś jako grupę lub organizację — schodzi się zawsze z gruntu porównawczego na wązki teren chwili bieżącej—staje się nie

na pozycji objektywnego badacza stosunków, ale na wysuniętem i wygodnem stanowisku agitatora, który śledzi i miarkuje, co jest popularne, co może mieć pokup i posłuch w środowisku panującem.

Podobna premedytacja w ujmowaniu rzeczy doprowadziła do tego, że w badaniu np. asymilacji przestano posiłkować się probierzami mniej lub więcej ustalonymi, a nawet do tego, że jedni, dla których asymilacja jest rzeczą niepożądaną, ogłosili całą sprawę za przeżytą i bodaj więcej nieistniejącą, — ogłosili bankructwo asymilacji,—inni zaś, nie objaśniając właściwej istoty asymilacji, — bronili jej żywotności i siły.

Te dwie opinje dostatecznie świadczą już o braku jakiejś trwalszej podstawy badania; brak zaś stałych probierzy dowodzi, że sądy i wrażenia czysto subjektywne posiadają tu wartość decydującą. Jasne jest, że podobne sposoby czy też metody objaśniania zjawisk mogą jedynie zwiększyć chaos w poglądach na asymilację z jednej strony,—z drugiej zaś przyczynić się mogą do spotęgowania samowoli w wygłaszaniu wyroków w sprawach dość ważnych, wyroków najbardziej sprzecznych, raz darujących życie asymilacji, to znów brzmiących dla niej pogrzebowo.

Empirykom, czerpiącym swoje doświadczenie z wypadków jednej doby, wydaje się rzeczą niemożliwą, ażeby jakieś zjawisko społeczne stanowiło zewnętrzny wyraz prądów głębszych, rozwijających się przez czas dłuższy i w różnych epokach. Nadomiar wydaje im się, że wystarczy jakieś zjawisko ogłosić za nieistniejące, ażeby ono rzeczywiście przestało istnieć. Zewnętrznie ma to tylko pozory złudzenia, błędu obserwacyjnego, których źródła należy szukać conajwyżej w krótkowidztwie, w niedostatecznej znajomości stosunków, i które rozmaicie można tłomaczyć i usprawiedliwiać. W rzeczywistości jednak, ogłaszając upadek asymilacji, jako prądu psychiczno-społecznego, — filozofowie antysemityzmu wykazali nie tyle znajomości rzeczy, ile wiary w potęgę klik, którym służą, ile pewności, że w dzisiejszym chaosie da się wszystko zakląć, kształt i treść każdej rzeczy zniepráwić i zmienić, a wobec rozhartowania krytycznego żywiołu w społeczeństwie — da się wszystko wmówić, wkrzyczeć, nawet i to, że zwalczając ideologów handlującego filisterstwa, niezależni bronią świadomie żydowskiego kapitału!

Wobec tego, iż „postępowa reakcja“ usiłuje sprawę asymilacji zagmatwać i z jej

rzekomego upadku uczynić atut dla siebie i łatwy pretekst do zmiany pozycji,— wypada przeciwstawić się i oświetlić ją ze stanowiska możliwie przedmiotowego.

Asymilacja zależy nie tylko od nastrojów społecznych w kraju, ale i od całego stanu rzeczy w Polsce. Sama zaś asymilacja nie jest nastrojem, który to znikać — to powstawać może, nie jest nastrojem dobrze lub źle usposabiającym, nie stanowi także jedynie wyrazu dążeń marzycielsko—patrjotycznych Polaków pochodzenia semickiego, ale jest prądem społecznym, rozwijającym się w najgłębszych podkładach naszych stosunków. Nadto asymilacja rozwija się nie tylko na gruncie interesów czysto kulturalnych, lecz także na najszerszym terenie ogólnego życia społecznego i ekonomicznego.

Że jest to proces psychiczno-społeczny, nie zaś oderwana koncepcja, ukuta przez grupę sentymentalnych działaczy, o tem świadczą różne nawarstwienia polskości w społeczeństwie żydowskiem. Każdy obserwować może żydów mało spolszczonych, wciągniętych dopiero w wir współżycia, w wir asymilacji, ale urodzonych i wychowanych w środowisku kulturalnie zacofanem. Ci stanowią zewnętrzną warstwę polskości w żydostwie.

Mamy dalej żydów bardziej zasymilowanych i polszczonych w drugiem pokoleniu, częściowo wyzwolonych, i ci już nie posiłkują się żargonem, jako językiem porozumiewawczym i towarzyskim. Ci mogliby w odpowiednich, normalnych warunkach stanowić rękojmię, że wydadzą pokolenie ściśle z krajem związane. Mamy też żydów, polszczonych w trzech, czterech i więcej pokoleniach, stanowiących dziś grupę zupełnie zasymilowanych żydów. Ci stanowią już odrębny typ psychiczny, niewątpliwie nowy, nieznany w masie żydowskiej. Z tej sfery zasymilowanych żydów wyszło obecne pokolenie, które, jak i poprzednie, macierzyste, wychowane zostało wyłącznie w sferze kultury polskiej, wychowane nadto w zupełnej nieświadomości, co to są obyczaje i odrębności żydowskie.

Jestto więc *rozwój* asymilacji, odbywający się w głębi życia społecznego i ogarniający cały szereg pokoleń, które bezwiednie, czy świadomie polszczą się, przyjmując kulturę miejscową. Ten nowy typ psychiczny powstaje, naturalnie, w długiej drodze asymilacji kultury, nie zaś na żądanie; człowiek ten jest dziełem rozwoju, ale nie aktu stworzenia. Jeżeli zatem jest to rozwój naturalny, —

nie może być mowy o bankructwie asymilacji; chodzi tu nie o jakieś przedsiębiorstwo polskości, któremu w wypadku niewypłacalności ogłasza się upadłość, lecz o stopniowe samodzielne przeobrażanie gatunku psycho-społecznego, odbywające się stale i napozór niepostrzeżenie w żywem środowisku, powoli lub szybciej, w zależności od warunków otaczających. Jest to dziedzina, w której trudno odgraniczać działanie naturalne w tworzeniu nowego typu od działania wpływów zewnętrznych, jednak niewątpliwą jest rzeczą, iż brak tych wpływów osłabia naturalny rozwój asymilacji, nie mówiąc już o tem, że wpływy wrogie niweczą w części plon, powstający w drodze bezwiednej, samorzutnej asymilacji.

Jednodniowi empirycy, jako uczuciowi wrogowie rozwoju, żyją chwilą, której oddają się w zaślepieniu i bez pamięci, jak owady, efemerydy, jeżeli chwila ta jest dla nich pomyślnym czasem, pozwalającym użyć życia, nasycić się i wyczerpać w zadowoleniu. Taką chwilą pomyślną, którą stanowi dzisiejszy rozgardjasz, żyją ultra i neoantysemici, i wszystko, co obecnie stanowi zawiązki wielkiego nowożytnego rozwoju,—ogłaszane i potępiane jest jako przeciwne polskości, ja-

ko jej grobowy balast, jako nieunikniona zagłada. Dlatego też i asymilacja, kryjąca w sobie bądź co bądź pierwiastki ewolucyjne, sama nadto będąc pozytywną wartością kulturalną, — jest dla pewnych rojowisk natrętną marą, upiorzycą, zakłócającą sen na jawie o złotych czasach wojen plemiennych i wyznaniowych.

Są nawet i tacy, jak np. p. Pieńkowski, którzy w asymilacji, ściślej, w żywiole, uchodzącym nie od dnia dzisiejszego za dojrzały wytwór asymilacji kultury, — widzą „las Birnam“, zbliżający się do murów polskości. W wizji tego literata— zasymilowana inteligencja, „oliwkowemi potrząsająca gałązkami“, „wyśpiewująca czułe pieśni współżycia“, stanowi tylko przednią straż najezdniczej hordy nacjonalizmu, na której widok wydziera mu się okrzyk: „Strzeżcie się, to idzie las Birnam“ *). Pomysł ten nie jest nowy, ogniskuje jednak w formie obrazu wszystkie zarzuty, skierowywane obecnie z kół ultra — i neoantysemickich przeciw asymilacji. I stała się tu rzecz szczególna. W tych właśnie kołach odbywa się co pewien czas zasadnicza zmiana stanowisk i ce-

*) „Prawda“ Nr. 48 (w dziale „Wolnych Głosów“).

lów, programów i idei,—zmiana, wywoływana nie przez objektywną jakąś konieczność, lecz przez nastroje lub widoki doraźnych korzyści, co w języku politycznym określa się jako oportunizm, lub zdradę sztandaru; i oto stamtąd właśnie rozlega się dziś okrzyk: „strzeżmy się, bo wokół nas zdrada się lęże!"

Nie dziw zatem, iż wszędzie, nawet wśród gąszczu „oliwnych gałązek" rycerze ci widzą nie symboliczny posąg pokoju, lecz niespokojną, zakapturzoną twarz i zbrodniczą rękę prowokatora.

Zaznaczywszy różnicę między kulturą umysłową, kulturą ogólno - europejską a kulturą polską wyłącznie, p. Pieńkowski w swej ujmującej wyrozumiałości przyznaje, że „żydzi inteligentni żyją kulturą europejską, oraz tą cząstką polskiej kultury, która jest umysłowo i wszystkim łatwo dostępną". To też każdy, mówi dalej p. Pieńkowski, „przyzna im *kulturalność* i nawet przydomkiem *europejczyków* obdarzy". Następnie, skreśliwszy w kilku zdaniach istotę kultury narodowej, opartej na psycho-fizycznych właściwościach, autor stanowczo twierdzi, że żydzi nie mogą „stać się Polakami", ponieważ „przodkowie żydów — asymilatorów są żydzi, a nie Polacy"; potem p. Pień-

kowski, wpadając w silne rozdrażnienie, zapytuje naraz: „jaki też mieć mogą cel żydzi — asymilatorzy w głoszeniu swych haseł, tak widocznie czczych i fałszywych?“ Pytanie to nasuwa mu analogję, że tu „dzieje się coś tak samo nieprawdopodobnego i niemożliwego, jak owo zdarzenie wyroczne, jak owa przepowiednia czarownicy, której Makbet tak zaufał...“

Zdumiony czytelnik, wymagający konsekwencji w rozumowaniu, zapytać może, dlaczego dzieje się tu „coś tak nieprawdopodobnego i niemożliwego“ z logiką, której człowiek ściśle myślący tak zaufał? Skąd ten krzyk, zgiełk, hałas? Jak to ludzie, którzy żyją „kulturą europejską i cząstką kultury polskiej“, ludzie, którym się *„chętnie“* przyznaje kulturalność i obdarza się przydomkiem europejczyków, nawet w obozie nieprzyjaciół — knują po cichu, prowadzą politykę prowokatorów i chyłkiem skradają się pod warownię polskości, jak pod warownię, „lorda Kawdor?“ Jakto, wchłonęli w siebie kulturę europejską, żyją „cząstką“ kultury polskiej, i jednocześnie czyhają na jej zgubę, zatruwają strawę, którą się karmią, paraliżują organ mowy, którym władają?

Sofizmat ten, znany w logice jako „post hoc ergo propter hoc", nie jest tu wcale sofizmatem, nie jest błędem w prasie demagogicznej, stojącej zawsze ponad logiką, w prasie, która neguje reguły myślenia, bo uznaje tylko regułę wrzasku, a która według Nietzschego jest tylko „stałym, ślepym hałasem, odwracającym w *fałszywym kierunku* uszy i zmysły".

Jeżeli zatem p. Pieńkowski jest tym żołnierzem, który Makbetowi — Polsce tę okropną wieść niesie, to jest mniej bystry, niż ten, który rzeczywiście przejrzał las Birnam, las wrogów, — a co najgłówniejsze jest mniej odpowiedzialny za fałszywe raporty, pisane nie na podstawie rzeczy prawdziwych, ale na zasadzie przywidzeń, na podstawie takich faktów, które naciąga celowo według kierunku swoich uczuć, quand même, pomimo oporu logiki i zdrowego myślenia.

II.

Nawet dla laików jasną jest rzeczą, iż istnieje bezpośrednia zależność między stopniem rozwoju ekonomicznego a stopniem rozwoju kulturalnego danej społeczności. Ta sama zależność występuje wyraźnie w stosunku do oddzielnych grup i środowisk społecznych. W ogniskach

wielkoprzemysłowych nawarstwienia cywilizacji są głębsze i trwalsze, niż w chwiejnych ogniskach wytwórczości drobnej. Odłamy społeczne, bardziej posunięte na drodze rozwoju, w istocie swej są bardziej kulturalne i bardziej podlegają wpływom nowożytnym, niż grupy ekonomicznie zacofane, tkwiące w formacjach przeżytych, lub przeżywających się.

Jeżeli dziś się mówi o dążeniach nowoczesnych społeczeństwa polskiego, — to ma się na myśli te jedynie grupy, które są wytworem ustroju kapitalistycznego w sensie zarówno ekonomicznym, jak i społecznym. Osobnik, stanowiący wytwór środowiska nowego, całą swą istotą różni się od osobnika, wyrosłego w środowisku, będącem zabytkiem przeszłości, przechowanym do naszych czasów bez pożytku dla rozwoju nowoczesnego. Inteligencja — nowy stan trzeci, proletarjat fabryczny i wielkoprzemysłowe mieszczaństwo, pomimo głębokich różnic społecznych, istniejących między niemi, stanowią wytwór nowych stosunków, i łącznie, jako jeden gatunek nowożytny, przeciwstawieni być mogą drobnemu wytwórcy, rzemieślnikowi, kramarzowi, jako rodzajowi społecznemu przeszłości. Wrażliwy umysł osobnika nowo-

żytnego podlega oddziaływaniu prądów dzisiejszych, biorących swój początek u podstaw stosunków współczesnych, — umysł zaś osobnika społecznie przestarzałego zwraca się ku przeszłości, — wczołguje się w korzenie, jak się wyraża Irzykowski, i wskutek tych różnych pozycji, różnych postaw duchowych—rozchodzą się te zasadnicze grupy w dążeniach społecznych i narodowych.

Dziś szczególnie, w zaostrzonych stosunkach rasowo—wyznaniowych linje demarkacyjne stają się bardziej widoczne, i wskazują, że wszystko w Polsce, co stanowi wytwór umysłowości nowoczesnej nie jest ani antysemickie, ani antypolskie i vice versa. Pisarze i działacze społeczni, którzy wznieśli się po nad chaos dzisiejszy i zaznaczyli swoje stanowisko niezależne — nie są bynajmniej wyjątkami. Są to ideologowie pewnych grup społecznych, wyraziciele prądów, nurtujących w głębi naszych stosunków, są to takie jednostki, przez które przemawia cały odłam kulturalny i uspołeczniony, przemawia ta część społeczeństwa, która stanowi już wytwór ewolucji nowożytnej.

Dotychczas pod działaniem tej ewolucji, sprzyjającej asymilacji kultury wśród

społeczności żydowskiej, uległa spolszczeniu przedewszystkiem inteligencja i przemysłowo - handlowe mieszczaństwo, jak również i te grupy pracowników, które ekonomicznie są z handlem i przemysłem związane. W mniejszej liczbie polszczą się robotnicy. Zasymilowani i asymilujący się żydzi ze sfery przemysłowo-handlowej ulegają procesowi polszczenia dzięki objektywnym warunkom przymusowego stykania się z ludnością rdzenną, dzięki warunkom materjalnym, i dopiero na tej podstawie interesów życiowych przy równoczesnem działaniu kultury otaczającej, czy „ogólno-europejskiej", jak chce p. Pieńkowski, powstaje świadomość przynależności do kraju.

Robotnicy zaś polszczą się głównie pod działaniem ogólnych warunków pracy, wspólnych interesów z polskim proletarjatem i w warunkach zjednoczonych dążeń klasowych.

Charakterystyczne jest, że przy jednej z polskich partji robotniczych, uznającej postulat niepodległości Polski, istniała sekcja robotników żydowskich.

Już z tego jest widoczne, że środowisko zasymilowane nie jest jednolite pod względem społeczno - politycznym. Inteligencja zarówno rdzenna, jak i zasymilo-

wana ulega jednakowemu różniczkowaniu politycznemu. Inteligencja, jako całość, jako stan nie pozostaje na usługach wyłącznie jakiegoś jednego kierunku politycznego czy stronnictwa, przeciwnie, w tym względzie dzieli się na kilka odłamów. Inteligencję widzimy w różnych obozach, w rewolucyjnych, umiarkowanych i w zachowawczych. Nikt nie powie np., że osobnik, pochodzący ze sfery inteligencji polskiej, jest przez to samo już bądź socjalistą, bądź postępowcem. Tymczasem co do inteligencji zasymilowanej istnieją najprzeróżniejsze przesądy. Niewiadomo dlaczego środowisko zasymilowane ma być politycznie jednolite, dlaczego w niem panować ma jedna, powszechnie obowiązująca ideologja i dlaczego łączyć się ma z jednem wyłącznie stronnictwem. W rzeczywistości żydów zasymilowanych widzimy w różnych obozach, prawie we wszystkich, nie wyłączając nawet obozu narodowo-demokratycznego *). To zróżnicz-

*) Dr. Henryk Nusbaum, zabierając głos w „Kurjerze Warszawskim" po rozłamie w Kulturze Polskiej, tkwił w nieporozumieniu. Nie o to chodzi, że p. N. „współwyznawców" nie rozumie, ale, co gorsza, że nie widzi swoich społecznych przeciwników. Natomiast dobrze wiadomo, że kto stoi na gruncie „wszechpolskiej

kowanie wskazuje pośrednio na istotę asymilacji, jako na proces psychiczno-społeczny, nie mający nic wspólnego z określonemi dążeniami politycznemi.

Kto więc mówi, że stanowisko żydów zasymilowanych musi być postępowe, ten wyraża tylko pewne pragnienie; kto zaś twierdzi, że ono jest jednolicie postępowe, ten bierze tylko rzecz pożądaną za istniejącą. Zapewne, inteligencja spolszczona jest liczebnie bardziej postępowa, niż reakcyjna, lecz tego tłomaczyć nie można wpływem asymilacji, jak nie można tłomaczyć postępowości Polaka rdzennego jego pochodzeniem polskiem czy aryjskiem.

Źródło tych lub innych dążeń politycznych spoczywa gdzieindziej, nie w uczuciach i przeżyciach narodowych, lecz u podstaw stanowisk społeczno-ekonomicznych danej sfery, grupy, odłamu. Gdyby się działo inaczej, t. j. gdyby rola społeczno-ekonomiczna pozostawała bez wpływu na te lub inne dążenia polityczne, to w takim razie zasymilowany prze-

---

ideologji“ nie może łączyć się z grupą, która znajduje się na przeciwległem skrzydle. Rzecz cała tu polega nie na jednomyślności „współwyznawców“, ale na różnicach ideowych, które jakby nie istniały dla p. Nusbauma.

mysłowiec, pracownik handlowy, kupiec, lekarz i zasymilowany robotnik fabryczny powinniby znaleźć się wszyscy razem bądź w obozie socjalistycznym, bądź zachowawczym, bądź liberalnym.

Niewątpliwie do środowisk najbardziej i najgruntowniej zasymilowanych należy dotychczas nowy stan trzeci i przemysłowo-handlowe mieszczaństwo, i wskutek tego ideologja umiarkowanie liberalna przeważa w asymilacji. Ale na tej podstawie zgoła przypadkowej nie można jeszcze twierdzić, że asymilacja w sensie politycznym jest to prąd mieszczańsko-liberalny. Z chwilą bowiem, kiedy w bardziej sprzyjających i normalnych warunkach kulturalnych — asymilacja obejmie w większym niż dotychczas stopniu sfery fabrycznego i handlowego proletarjatu, — wówczas wyraźniej wystąpią kierunki, odbiegające od przeciętnej linji postępowej w środowisku zasymilowanem, zarówno w stronę lewego, jak i prawego skrzydła. Wówczas rzeczą jaśniejszą i bardziej uchwytną będzie to, że dążenia i przekonania polityczne żydów spolszczonych niezależne są od istoty asymilacji.

III.

W ożywionym dziś sezonie politycznym, upływającym w apoteozie bogactw i w uniesieniu nad pożytkiem handlującego drobnomieszczaństwa,—ogłoszono wielką wyprzedaż spadłych w cenie nastrojów idealnych. W spisie towarów bądź zleżałych, bądź nieodpowiadających już smakowi nadającej ton publiczności, — umieszczono także i asymilację, którą jeszcze do niedawna oglądać można było w witrynach warszawskiego postępu. Po wybuchu bojkotu pośpieszono ją stamtąd usunąć, ponieważ zawadzała w pracy nad „odżydzeniem“ handelków i jakoś nie licowała z napisem popłatnym: „Sklep i towary chrześcijańskie“. I oto w ten sposób pozbawiono ją wartości zamiennej, uczyniono z niej rzecz, która w każdej chwili nie znajdzie już ekwiwalentu na rynku, rzecz „amatorską“, luksus, na który mogą sobie pozwolić ludzie bądź bardzo zamożni, jak realiści warszawscy, bądź zamiłowani zbieracze zabytków, jak p. St. Patek, L. Grendyszyński lub prof. Baudouin de Courtenay. Asymilacja straciła swą wartość aktualną, przedewszystkiem dlatego, że nie wchłonęła w siebie właściwości czasu, nie zaostrzyła zmysłu popularności i nie do-

ceniła powodzenia, jakie osiągnąć mogła przez dodanie sobie godła: antysemicka. Asymilacja antysemicka nie byłaby znów rzeczą, wołającą o pomstę do nieba, skoro bez rozdzierania szat z rozpaczy przyjęto antysemityzm postępowy, humanizm antysemicki, wolnomyślność antysemicką, dlaczegóżby zatem nasz biedny w osobliwości kraj nie miałby sobie pozwolić na asymilację antysemicką? Więcej niż pewne, iż wobec „przeciążenia Polski żydami" rozgrzeszonoby ją niezwłocznie, zdobytoby dla niej sankcję ludzi wielkich i zasłużonych, zebranoby może kilkanaście podpisów sławnych powieściopisarzy, aprobujących nowy zaczyn i biorących go pod swoją opiekę przed możliwemi napaściami ze strony „separatystów żydowskich" w rodzaju L. Krzywickiego, Rechniewskiego, Kruszewskiego, Mejry. Dziwne zaiste, dlaczegóż o tem nie pomyślał p. Leon Brunn — Gorecki; znalazłby grunt w owej asymilacji—antysemickiej dla uzasadnienia swego stanowiska i mógłby z powodzeniem rozwijać swoją teorję o niemożliwości objektywizmu w kwestji żydowskiej. Stąd by płynęła jeszcze i ta korzyść, że obalonoby założenie p. Pieńkowskiego, który wciąż powtarza, że „żydzi nie mogą być Polakami", a co najgłówniejsze, że

wreszcie zadośćuczynionoby bezimiennemu tłumowi filistrów, który sformułował rzecz, iż „dobrym Polakiem może dziś być tylko antysemita“, lub, jak mówi Avanti, ten, kto pluje najdalej.

Godła i zasady.

W dzisiejszej beznadziejności jedno jest pocieszające: że rozpraszają się mgły złudzeń, odsłaniając powoli skłębioną rzeczywistość, — twardą, ponurą, może złowrogą, ale bądź co bądź wyzwoloną już z niepewności, zagadek, tajemnic.

Jedno jest pewne: że w pożodze chaosu, ogarniającej obecnie życie społeczne kraju od krańca do krańca, spopielą się obok wątłych i więdnących kwiatów, także i chwasty ideowe demokracji mieszczańskiej, oddane częściowo zgniliźnie jeszcze w okresie antysemityzmu postępowego. Ważne jest również i to, że w dzisiejszej mieszaninie kierunków i prądów mieszczańskich, że w kurzawie teraźniejszych wypadków łączą się lękliwy postęp i napastnicza reakcja, humanitaryzm i antysemityzm—tak dalece, że z wiru tego wyjść mogą tylko silnie, organicznie spojone. Czas bieżący, zdaje się, nic nie oszczędzi, strawi, w perzynę obróci przedewszystkiem całe to próchno mieszczańskiego postępu,

które jednych łudziło siłą, innych szlachetnym gatunkiem, znaczeniem jakości, innych jeszcze żywiło nadzieją na świetny rozwój w przyszłości. Dziś, po okropnej próbie, kiedy humanitarna frazeologja stała się nie tylko niewystarczającą, nie tylko czczą, pustą, pozbawioną określonej treści, ale oszukańczą, obłudną, maskującą właściwą istotę warszawskiego humanizmu, — dziś, kiedy wypadło hardo nadstawić karku i oprzeć się nawale filistrów, dając dowód, że wielkie zasady w czasach pokojowych, bezofiarnych, to nie ścierki w czasach burzliwych, — dziś ta odrobina postępowego próchna, pozbawionego sił żywotnych — spopieliła się przerażająco szybko, pozostawiając słaby ślad w naszych stosunkach, ślad bez znaczenia w rozwoju demokracji, której szlak bieży przez inne środowiska i wśród innych żywiołów.

Rzeczą obecnie niemal najważniejszą jest przeciwstawianie się kół niezależnych chaosowi i demagogji reakcji czystej i reakcji postępowej, które obrały sobie widocznie wspólną drogę gmatwania spraw zasadniczych w wyraźnym interesie filistrów, kreowanych nagle na zbawców kraju i orędowników całej kultury polskiej.

Do szeregu spraw w tej chwili najbar-

dziej zagmatwanych należy niewątpliwie współdzielczość, wyrastająca na gruncie nowożytnej ewolucji społecznej i ekonomicznej. U nas kooperatywę pojęto przedewszystkiem jako instytucję antysemicką, jako środek wymierzony wyłącznie przeciw żydostwu, jako niszczącą, dewastującą truciznę. Tylko w naszych skłębionych warunkach rozwoju można było myśleć o zniesieniu sprzeczności między zewnętrznem popieraniem kooperatywy przez drobnomieszczaństwo a właściwą jego istotą społeczną.

Dopiero dziś, kiedy wysunięto sprawę rdzennego przemysłu i handlu na plan pierwszy, wyszło na jaw, że kramarstwo, pośredniczące między wytwórcą a spożywcą, u nas zaś stanowiące w dodatku jedną z form niższych, prymitywniejszych, niemal pasorzytniczych, — znalazło się w nienormalnej pozycji wobec kooperatywy, która powszechnie wyrasta i rozwija się na ruinach drobnego handlu i pośrednictwa.

Rdzennie polskie drobnomieszczaństwo, witając kooperatywę jako instytucję opatrznościową, widziało w niej wymarzone narzędzie zagłady wyłącznie żydowskiego handlu i sposób uwolnienia się od uciążliwego, wytrwałego współzawodnictwa.

Tem się tłomaczy entuzjastyczne przyjęcie kooperatywy w obozie reakcji i dążenie do „unarodowienia“ kiełkującego ruchu współdzielczego przez narzucenie mu zadań wyraźnie antysemickich.

Stanowisko to, zdawało się, było tembardziej usprawiedliwione, że w początkach rozwoju kooperatywy napozór niektóre fakty potwierdzały jej rzekomo antyżydowską istotę, wzniecając z jednej strony wrzawę wśród drobnomieszczaństwa żydowskiego i jego ideologów w prasie, z drugiej zaś strony, niehamowaną radość w środowisku drobnomieszczaństwa polskiego; fakty te były tak dla niektórych wymowne, że natchnęły, i to nawet postępowców, do groźnych wypowiedzeń pod adresem ideologów żydowskiego drobnomieszczaństwa, iż rzekomo z pobudek „antygoistycznych“ zwalczają kooperatywę, przeoczając grubą rzecz, iż tu działały materjalne interesy zagrożonej warstwy, — a nawet popchnęły polityków „postępowych“ do teoretycznych uzasadnień na przyszłość, z których jasno wynikało, że wszelkie instytucje nowoczesne na naszym gruncie muszą być w praktyce antyżydowskie.

Współdzielczość, niszcząca pośrednictwo, którego koszta przedewszystkiem ponosi klasa robotnicza i wogóle sfery niezamoż-

ne, podważa w pierwszych stadjach swego rozwoju najsłabiej uposażone i ugruntowane kramarstwo, przechodząc następnie do znoszenia wyższych form pośrednictwa. U nas najwątlejsze, pędzące byt swój pod ciągłą groźbą ruiny, jest niewątpliwie kramarstwo żydowskie, i ono też jest pierwszą z brzega ofiarą kooperatywy. Drobny kupiec, obracając nieskończenie małym kapitałem, wielce wrażliwym na wszelkie niepowodzenia — w warunkach dlań nieprzyjaznych szybko traci podstawę swego istnienia. Jest to osobliwe kupiectwo, niczem nie zasługujące, nawet z nazwy, na przynależność do tego stanu, raczej wypada uznać je za kupiectwo głodne, lumpen-kupiectwo, którego byt jest tak niepewny, że sklep współdzielczy, powstający w danem miejscu, na danej ulicy, wkrótce i bezapelacyjnie ogłasza wyrok proletaryzacji, wyrok kupieckiej śmierci.

W miarę rozwijania się ruchu współdzielczego, z natury rzeczy mnożyć się będą te wyroki, przybierając masowe rozmiary szczególnie w ośrodkach małomiasteczkowych, gdzie handel jest ograniczony, cierpiąc w dodatku na zastój chroniczny, którego nie ożywiają już na długo okresy targów i jarmarków; handel tam doprowadzony już jest do takiego stanu

najnędzniejszej wegetacji, do takiego stanu wyczerpania, że przejście do stanu zupełnego spoczynku jest milczące, spokojne, niemal niedostrzegalne, jak agonja ginącego z głodu.

Są to naturalne przejścia do wyższych form ewolucji ekonomicznej, zawsze bolesne, które nigdzie nie odbywały się bez spiętrzonych hekatomb, bez stosu trupów, padających pod żelaznym naporem praw rozwojowych w ustroju kapitalistycznym. To, co uczynił ruch współdzielczy na obszarze całego zachodu w środowisku pośredniczącego drobnomieszczaństwa jest w skutkach niemal jednoznaczne (rozumie się, że w innej zgoła proporcji) z tem co uczynił kapitał wielki w sferze wytwórczości, w okresie przejścia od manufaktury do produkcji wielkoprzemysłowej, co uczynił też w dziedzinie niemal wszystkich rzemiosł i na gruzach wytwórczości indywidualnej, jako formy panującej. — Tryumfalny pochód kapitału, okropny w swoim tryumfie i w swojem koniecznem zniszczeniu na wszystkich polach pracy ekonomicznej, na których legło tysiące rodzin wytwórców, zdruzgotanych przez szybkie, wściekłe obroty nowożytnej maszyny, — stworzył krwawą epokę nędzy i nagłej ruiny, mającej swoje karty w dziejach rewo-

lucji przemysłowej. Pobojowisko ekonomiczne tych czasów miało swój symbol w parze głodem gorejących oczu, przy odblasku których rozpoczął się świetny współczesny rozwój wielkiego przemysłu.

Kooperatywa, jako formacja zrzeszonego kapitału społecznego, współzawodnicząca w sferze spożycia z drobnym handlem tak samo zwycięsko, jak nowożytna fabryka z warsztatem rzemieślniczym w sferze wytwórczości, zwraca się całym swym naporem rozwojowym przeciw drobnomieszczaństwu, jako warstwie społecznej — bez względu na pochodzenie. Godło kooperatywy brzmi zupełnie wyraźnie i wzbudzać nie może żadnych wątpliwości: „Dziś nabywca istnieje jedynie dla handlującego, — spożywca dla wytwórcy. Należy odwrócić te role!“ Zasada, wyznawana przez wszystkie związki współdzielcze, jest jeszcze bardziej zwięzła i dobitna: „Czem jest dziś spożywca? Niczem. A czem być powinien? Wszystkiem.“ Nasi antysemici starej daty i neoantysemici widzieli w kooperatywie jeden z punktów oparcia w systemie protekcjonizmu i pomocnicze narzędzie bojkotu, mającego na celu obronę rdzennego kupca. Tworzyli zatem błędne koło: z jednej strony, popierając rzekomo antysemicką kooperatywę, bronią spożyw-

cę polskiego przed wyzyskiem żydowskiego kupca, z drugiej zaś strony apoteozują i bronią rdzennie polskiego kupca, wyzyskującego rdzennie polskiego spożywcę; tworzyli zatem taką zasadę: „Czem być winien rdzenny spożywca wobec żydowskiego handlu? Wszystkiem. A czem być powinien rdzennie polski spożywca wobec rdzennie polskiego handlu? Niczem."

Jakkolwiek zagmatwano sprawę kooperatywy, którą usiłowano przekształcić, znieprawić, wyzyskać na dobro żerującego dziś filistra, jednakże jej nowe paradoksalne stanowisko wobec rdzennego handlu było tak jaskrawe, tak sprzeczne i nie dające się pogodzić z troską o dobro handlującego mieszczaństwa, że raczej zdecydowano się poświęcić kooperatywę, niż bronić konsekwentnie spożywcę przed wyzyskiem rdzennego kramarstwa. Obóz centralny, szerząc bojkot, wydał rozkaz, ogłosił dekret, potępiający ruch współdzielczy: „Kooperatywa z hasłem: „kooperatywa dla kooperatywy" miejsca u nas mieć nie powinna. Powinna ona znajdować zastosowanie tam, gdzie niema rodzimego handlu. Tam zaś, gdzie on istnieje *winna kupcom naszym nie przeszkadzać*, bo wywołuje tylko wręcz odmienny rezultat, *bo zamiast pomagać rozwojowi naszego mieszczaństwa, przeszka-*

dza mu. Zraża samo mieszczaństwo do idei zrzeszania się."

Jasne i słuszne, o ile sprawa protekcjonizmu ma wytrzymywać krytykę pod względem logiki formalnej. Nie można zrzeszać spożywcy na gruncie współdzielczości i zrzeszać jednocześnie kupiectwa, wyzyskującego spożywcę. Tylko w porywie deklamacji na temat kooperatywy, jako zbawczej instytucji antysemickiej, można się było łudzić, że naturalny rozwój ruchu współdzielczego da się ograniczyć i nagiąć do upodobań redakcji rdzennego drobnomieszczaństwa. Antysemityzm, który według Leroy Beaulieu'go, jest bękartem socjalizmu, potworkiem według Nietzschego, a według Kautsky'ego socjalizmem głupca, — jest zbyt silnie sprzęgnięty właśnie z interesami drobnomieszczaństwa i zbyt we wszystkich względach od niego zależny, ażeby mógł bezwzględnie i planowo prowadzić obronę wyzyskiwanych, w danym wypadku—obronę spożywcy. Dekretując szkodliwość kooperatywy dla mieszczaństwa, — obóz reakcji dał niezbity dowód swojej niezdolności do pozytywnej pracy społecznej i potwierdził raz jeszcze swoim dekretem teoretyczne założenie: że nie dorósł do tworzenia nowożytnych instytucji w zakresie ogólnej kultury kraju.

Warszawski postęp, solidaryzujący się bezwzględnie z systemem bojkotu i protekcjonizmu, tkwi w tej samej rażącej sprzeczności, mając do wyboru: albo również śmiało, otwarcie i cynicznie, wzorem reakcji czystej, stanąć przy boku wielmożnego filistra, albo też z podniesioną przyłbicą zwrócić się czołem w stronę spożywcy, bez względu na jego pochodzenie. Ale niestety pod tą przyłbicą ukrywa się urna ze spopielonem próchnem demokracji warszawskiej. Dla niej już niema tajemnic, wątpień, wahań, zasad, idei, — może zatem tkwić i w sprzecznościach, a nawet w galerjach zabytków i osobliwości.

Post-scriptum.

To, co było dotychczas tylko pragnieniem i co dotyczyło wyłącznie uwstecznionych środowisk — stało się obecnie faktem w dziedzinie współdzielczości „urzędowej". W artykule, drukowanym w „Społem", w piśmie, poświęconem sprawom kooperacji, — autor, p. A. B., wypowiada się w kwestji bojkotu i we wnioskach ostatecznych uznaje go „*za pożądany* i *konieczny*" (podkreślenie p. A. B.). Przy pomocy niezręcznej sofistyki, autor stara się złagodzić rażący paradoks, że kooperatywa ma służyć interesom prywatnego han-

dlu. Ropiejąca sprzeczność między rolą społeczną kooperatywy i zadaniem, narzuconem jej przez p. A. B., niepokoi pomimo wszystko autora, który używa mnóstwa podkreśleń, ażeby nie być źle zrozumianym, i kilkakrotnie zaznacza, że nie jest antysemitą, że chodzi mu nie o nienawiść, lecz o handel uczciwy i polski.

Dla każdego przytomnego kooperatysty, który nie cierpi jeszcze na żółtą febrę reakcji, zdawałoby się, że jasne jest i niewątpliwe, iż należy wyciągnąć wszelkie możliwe korzyści z obecnego stanu rzeczy przedewszystkiem dla dobra współdzielczości, nie zaś dla indywidualnego pośrednictwa, wyzyskującego spożywcę bez różnicy wyznania. Tymczasem kooperatysta, p. A. B., jak Achilles Malwezzi, który zburzył wieżę świątyni, bo „mu zasłaniała widok", — usiłuje zburzyć handel żydowski, bo przeszkadza... nie rozwojowi kooperacji... ale prywatnego handlu polskiego! Tacy kooperatyści „przez nieporozumienie" widzą „drogę przejściową dla kooperacji" nie w coraz wyższych stadjach społecznego pośrednictwa, lecz w... „wytwarzaniu rodzimego handlu". Nadto autor, jakby nieuznając zgoła niezależności kooperatywy, szuka dla niej oparcia w kramarstwie, pragnie wejść widocznie z niem

w kompromisy i układy, zdradzając tem samem niewiarę w możliwość samorzutnego i samodzielnego rozwoju współdzielczości na gruncie naszym: „jakież to będzie ułatwienie dla sprawy naszej — woła w tem miejscu p. A. B. — jeśli nareszcie z takim lub innym postulatem (!) zwrócić się będziemy mogli do kupców prawdziwie polskich!"

Trudno posądzać autora o złą wolę lub świadomą mistyfikację, raczej wypowiedzenia jego uznać trzeba za wytwór zdesperowanego umysłu, który zabrnął w sprzeczności, zgotowane przez chwilę bieżącą. Autor chcąc się najwidoczniej z tej matni wykupić — składa ofiarę ideową na rzecz bojkotującego „ducha czasu", który jest łaskaw szczególniej dla panów, w rodzaju A. B., pragnących „pouczać i przygarniać", jak sami o sobie mówią. W tem niema nic zdrożnego, zło nie polega na tem, że p. A. B. składa ofiarę w swojem imieniu, ale że składa ją na rachunek spożywcy, gdyż zamiast bronić go przed wyzyskiem międzywyznaniowego pośrednika zamierza roznosić „postulaty" po kramach, drących łyka z nabywców, i szukać sankcji w sklepiku na dalsze istnienie współdzielczości.*)

*) Rozczulające przymierze między „reakcją wszechpolską“ a kooperacją przypieczętowane zostało ostatecznie po ukazaniu się artykułu redakcyjnego w Nr 4 „Społem“. Układ zawarto na zasadach krakowskiego targu: kooperatyści oświadczyli, „że miejsce drobnego stowarzyszenia może *z większą korzyścią* zastąpić polski sklepikarz, a prowidując się w większem stowarzyszeniu spożywczem, rozwijającem się pomyślnie w najbliższej osadzie, lub miasteczku, wyzwoli siebie a pośrednio i wiejską swoją klijentelę od przemocy miejskich kupców żydów“.

Wobec zrzeczenia się przez „Społem“ „wygórowanych“ cen swojej ideowości —„Gazeta Warszawska“ z swojej strony złagodziła swój dekret potępiający, oświadczając: „postępując w myśl wskazania powyższego, będziemy mogli dojść do tego, że w działalności handlowej nastąpi koordynacja usiłowań stowarzyszeń spożywczych i sklepikarzy polskich!“ Tableau!

Na ruinach.

Początkowo wydawało się i zapewniano tu i owdzie, że metamorfozy „postępu“ są czysto przypadkowe i powierzchowne, że „Zjednoczenie“ czyni tylko pewne odchylenia w stronę reakcji pod wpływem ostatnich wydarzeń i panujących nastrojów. Dziś jednak nawet dla niewtajemniczonych jest jasne, że postępowcy warszawscy podlegają silnemu prądowi uwstecznienia, że porzucili już karkołomne wyżyny swoich abstrakcji i staczają się na poziom grubego utylitaryzmu filistrów, a przyznać trzeba, że przynajmniej w tym swoim upadku wykazują konsekwencję i nieugiętość.

W sprawach ekonomicznych, stanąwszy na poziomie cechów, połączyli się z wszechstanową reakcją na punkcie bojkotu, którego bronili zarówno w chwili pierwszego porywu, kiedy nie czas na krytyczne rozważania i refleksje, jak i po dłuższem zastanowieniu, kiedy ta cała sprawa poddana została wszechstronnej i rzeczowej dys-

kusji, wymagającej wyczerpującego uzasadnienia swego stanowiska.

W sprawach społecznych, stojąc do niedawna po stronie ludu, w którym widzieli jedyną niemal rękojmię rozwoju nowożytnego w Polsce, dziś się opowiedzieli po stronie tych warstw, których energja ewolucyjna wyczerpuje się już w granicach tych form, które zastają; ich warstwowe, materjalne dążenia nie zmuszają do wystąpienia po za obręb istniejących warunków i do zmian całokształtu rzeczy w duchu wyższego rozwoju.

W sprawach narodowościowych i wyznaniowych zeszli na poziom psychicznego tłumu, który jest kulą u nogi w pochodzie społeczeństwa, i połączyli się z fanatycznem antysemickiem drobnomieszczaństwem, małem w życiu ekonomicznem i groszowem w życiu duchowem (nie mniej, niż żydowskie); w swej nienawiści do żydów, zdawałoby się wielkiej i nieobjętej — jest ono drobne, robacze, pełzające. Postępowcy, stanowiąc dziś świadome forpoczty tego właśnie drobnomieszczaństwa, wprowadzili zwyczaje kramarskie do instytucji kulturalnych, zaopatrzywszy się w łokcie do mierzenia polskości i patrjotyzmu.

Ale te wszystkie zwroty postępowców, te wszystkie zmiany ich stanowisk i ce-

lów, to zrywanie wszelkiej ideowej łączności z demokracją, dokonywane z widoczną ulgą i zadowoleniem, że znaleźli się wreszcie na właściwem miejscu i wśród właściwego otoczenia, — mniej ich jeszcze charakteryzuje, niż taktyka, którą zastosowali do osób i sfer niezależnych. Dopiero tu poznajemy wielkość ich upadku i sferę ich zainteresowań i przeżyć. Neoantysemici utracili widocznie wszelkie poczucie proporcji i zdolność rozróżniania wartości ludzi, skoro sądzą, że oszczerstwa ich i kalumnje jednakowo działają i na tych, którzy dzielą z nimi ich nicestwo, i na tych, którzy stanowią wyższe stadjum nad płazy i obdarzeni są mocnem życiem wewnętrznem w znaczeniu głębokich przeżyć natury moralnej. Polemiczne żądła postępowcòw, które mogłyby uśmiercić może niejednego filistra, — na typy ewolucyjne działają, jako drobne ukłócia bagniskowej komarzycy, którą nieraz przecież dla doświadczenia toleruje się na ręce, obserwując cierpliwie, ile kropel krwi utoczy i wchłonie. Ale, jak dotychczas, można jeszcze rój moskitów, w masie swej niewątpliwie natrętnych i dokuczliwych, odkurzyć dymem papierosa lub rozpędzić gałązką chojaka, co zresztą uczyniły już wszystkie osoby, nieprzychylnie i opozy-

cyjnie nastrojone względem żądełek z trzęsawiska „postępowego"; tylko organizmy słabsze i mniej odporne ze środowiska ewolucyjnego — strzedz się powinny tych żyjątek z torfowisk i bagnisk w obawie, że przez niewinne ukłócia wprowadzić mogą zarazki złośliwej malarji. Ale czem groźne może być krążenie i brzęczenie np. takiego p. Bruna nad głową, dajmy na to, Krzywickiego, Rechniewskiego lub Sempołowskiej.*)

Zmieniwszy środki i metody, a właściwie przejąwszy je od bardziej wyszkolonych oszczerczo obozów—postępowcy nie omieszkali przekonać się w drodze eksperymentalnej o sprawności nowych systemów walki, wziąwszy za objekt sfery niezależne i próbując, nie posypawszy uprzed-

---

*) Czem jest dziś p. Leon Brun-Gorecki i kogo dziś ten publicysta może dosięgnąć, świadczy urywek z jego artykułu, drukowanego w „Prawdzie", który stylem, treścią i tonem nikogo, zdaje się, już nie przypomina: „Bojkot sklepów żydowskich doprowadza kraj do ruiny! woła tubalnym głosem prof. Sztrajkmacher, który niedawno zacierał ręce, gdy w myśl jego teorji wszczęta orgja strejków rozpętała w kraju nędzę i głód". „Straszne rzeczy, lamentuje ktoś inny—biednym żydkom dzieje się krzywda!" „Nie jesteśmy wcale biednymi żydkami — wtóruje żargonówka. — Jesteśmy mocni żydzi, potężni żydzi! Kto tu z nami zadziera!" „Polacy chcą kupować w polskich sklepach? To rozbój jest! To pogrom! wrzeszczy ktoś inny." („Prawda" N-r. 6).

nio głów popiołem, skompromitować je sposobem wszechpolskim, t. j. ogłosić, jako wrogów polskości i stronników separatyzmu żydowskiego. Nadto przekuli raz jeszcze rdzewiejącą koncepcję, że żydzi, socjaliści i radykali (co za postęp!), stanowią agenturę zbrodni na usługach demonicznego plemienia żydowskiego. Ale i ten pomysł nie jest nowy, też zapożyczony został od swych dawniejszych przeciwników a dzisiejszych przewodników, nauczycieli i panów. Brak tu tylko obok żydowskich pieniędzy—pieniędzy pruskich, a mielibyśmy junkierską koncepcję p. Weyssenhoffa, mielibyśmy publicystycznych „Hetmanów", żywcem tłomaczonych z oryginału powieściowego autora „Podfilipskiego", który sam zapewne nie wiedział, że antycypował pewne poglądy „postępowe" na przyszłość i nigdy chyba nie spodziewał się, że duch jego utworu złośliwie wcieli się kiedyś w obóz warszawskiego postępu.

Widoczny tu jest pewien wewnętrzny ład i brak wszelkich sprzeczności, trzeba tylko uprzytomnić sobie, że „Hetmani" ogniskują niemal wszystkie gminne, trywialne, pospolite sądy i wyobrażenia o rzeczach, które dziś wyprowadzają z równowagi neoantysemitów, i o tej sferze ludzi,

których obecnie usiłują zniesławić postępowcy warszawscy.*) „Hetmanów“ uważać można za punkt wyjścia dla rewizji poglądów na wartość i znaczenie ruchu i żywiołu odrodzeniowego, jak również i za „Heroldów“ dzisiejszej naganki, wzywających Grabowskich, Pieńkowskich, Łypacewiczów do zajęcia swoich publicznych stanowisk.

Ale niektóre stronice w „Hetmanach“ bądź co bądź świadczą, że jest to twór artystycznej roboty, zanurzony tylko w duchowym rozkładzie filistrów, blisko spowinowaconych z bagniskową fauną reakcji, tymczasem utwory i elukubracje publicystów

---

*) Skąd dziś u tych apologetów złota może być jakieś poczucie niezależności, skąd u obrońców drobnych robigroszów, nieuorganizowanych jeszcze duchowo, może być wiara w bezinteresowny idealizm, czyste porywy i szlachetny entuzjazm dla rzeczy zawsze i odwiecznie wielkich? Sądy takich zbawców ojczyzny nie pognębią tych, co cośkolwiek zdziałali dla kraju, czasami tylko wywołują chwilę spokojnej zadumy, której wyraz Strug daje w jednem miejscu swojej powieści ostatniej, w „Portrecie“: „Ileż potrzeba ofiar, ile zapamiętałego szaleństwa, żeby upoić praktyczność, trzeźwość i praktyczny trzeźwy strach? Wypisywaliby ci nekrologi ojcowie narodu, dbający o dzieci swoje, o przyszłość narodu i o to, żeby ani o jeden grosz nie podniosła się robocizna. Rozważanoby po kolei — czy twoja matka była żydówką — komu najpotrzebniejsze było twoje szaleństwo — ile za to zapłacił rząd pruski“. (Str. 232).

„postępowych“ są to już tylko nędzne okruchy z pańskiego stołu i bezkształtne, wzgardzone skorupy, poniewierające się wśród ruin warszawskiego liberalizmu, jako wspomnienia ongi świetnej zastawy.

Któż jednak przypuszczałby, pomimo podniesienia tonu polemiki, że w zadżumionym przez antysemityzm namiocie postępowym znajdą się aż tacy śmiałkowie, którzy pomawiać będą działaczy, osiwiałych w nieskazitelnej pracy przy boku „pracującej Polski“ o zdradę kultury polskiej? Ale po chwilowej rozwadze, czyż można się temu dziwić, jeżeli „wolnomyślni“ publicyści usiłują dorównać condottierom dziennikarskim, jeżeli wzorem i przewodnikiem pisarzy tego autoramentu staje się już nie Nałkowski, nie J. Wł. Dawid, nie Krzywicki lub Kulczycki, ale Drumont, Gurland, Alwardt lub z dawniejszych Pietro Aretino, który dziś jeszcze uchodzi za największego oszczercę czasów nowożytnych?

Ale z drugiej strony, czyż można więcej w tem widzieć, niż prostą logikę rzeczy, niż tylko skutek zmiany stanowisk, założonych obecnie u podstaw gminu, nie w znaczeniu społecznem, lecz psychicznem, do którego trzeba przemawiać językiem uproszczonym i łatwo dlań zrozumiałym?

Łyk warszawski tak szybkoby nie potępił Krzywickich i Courtenay'ów, gdyby antysemici postępowi przedstawiali ich nadal jako „doktrynerów", „gabinetowych uczonych, oderwanych od życia i jego rzeczywistych potrzeb", o nie! dziś trzeba innej metody zwalczania, ażeby łyk ten ujrzał zakałę Polski, trzeba Rechniewskich, Patków, Kruszewskich i wielu innych ogłosić jako separatystów żydowskich, Jabłczyńskich zaś i Jankowskich okrzyczeć, jako lenników i sprzedajne dusze — o! wtedy dopiero przejrzy handlarz perkalików i oceni ich należycie!

Zresztą w tem łączeniu się z gminem duchowym niema nic osobliwego, ani też, zżal się Boże, tragicznego, raczej cała ta zabawa w szczęście filistra jest satyrą na nieobliczalnych desperatów ze Zjednoczenia, zgotowaną przez społeczną reakcję, która lubi drwić i bawić się; obecnie też dodaje swojej satyrze humoru, dowodząc w głównym swoim organie, że postępowcy w sztuce władania oszczerstwem prześcignęli swych mistrzów z wszechpolskiego obozu; pańska reakcja znajduje zachowanie wolnomyślnych podwładnych za mało wersalskie i za zbyt rozwiązłe w słowie, co jest niedopuszczalne w porządnych domach reakcji, gdzie obowiązuje podawne-

mu etykieta salonu. Postępowcy niech nie zapominają, że czasy Madame Sans Gêne minęły bezpowrotnie!

Jaki to jednak zdumiewający brak nowych pomysłów, jakie ubóstwo wyobraźni, jeżeli neoantysemici zdobyć się nie mogą na własny system szkalowania imion, jeżeli pod adresem niezależnej grupy wysyłają dziś tylko to, co sami odbierali od swych dawniejszych przeciwników.

Ale to wszystko świadczy, że ci rycerze, dawniej wyklęci, później wolontarjusze w okresie antysemityzmu postępowego — dziś już pasowani zostali na regularnych żołnierzy wersalskiej broni, oczywiście nie w znaczeniu wytworności i szyku, ale brutalności i zapamiętania w wykonywaniu postanowień sztabu „wszechpolskiej“ reakcji.

Czyż nie dość już jasne, że droga ich „pełna słońc i tęcz prawdziwych“ skończyła się i że wszelkie nadzieje co do nich „spocząć dziś muszą w grobie?“